Nr. 11 Królewska Huta, listopad 1930 Rok 9.



ODZIEŻ

Pierwsze Ilustrowane Pismo Zawodowe poświęcone krawiectwu w Polsce

z dodatkiem sezonowym żurnali mód.

Przedpłata roczna	Redakcja i Administracja	Ogłoszenia
W Kraju . . . . 12 zł. W Ameryce . . . . 3 dol. Nr. pojedyńczy . . . 1 zł. Z kompl. żurnali . . . 22 zł półr.	Redakcja i Administracja: Królewska Huta, ulica Wolności 76 Wydawca: Wojciech Samarzewski, Król. Huta. Konto-czek. P. K. O. 300 979 Katowice.	1/1 strona 180 złp. 1/2 str. 90 złp., 1/4 str. 50 złp 1/8 str., 25 złp. 1/16 str. 15 złp. na I. str. o 50% drożej.

Rzemiosło polskie i przyszłość.

Licznie przedstawia się rzemiosło polskie. W samem szewstwie mamy bowiem 204 tysiące pracowników. Mamy 108 tysięcy kowali, 106 tysięcy krawców. Całą armję zatrudniają zawody piekarski, cukierniczy, rzeźniczy i wędliniarski, bo 184 tysiące pracowników.

Warsztaty i pracownie rzemieślnicze mają to znaczenie, że poza wytwarzaniem przedmiotów użytecznych, są jakby szkołami dla młodych rzemieślników. Młodzi ludzie w pracowniach uczą się pracować, zapoznają sią z narzędziami i surowcami, nabywają, jeżeli można tak powiedzieć, paloru rzemieślniczego w pracy.

Każda pracownia jest niejako próbą charakteru dla młodego rzemieślnika, czyli t. zw. terminatora. Powinien on okazać wytrwałość, roztropność, umieć rozwiązać szybko i dokładnie każde fachowe zagadnienie. Ponad ćwierć miljona takich terminatorów przechodzi swojską szkołę fachową i życiową zarazem.

Rzemieślnicy oddawna walcząc z trudnościami finansowemi, już od dawna nauczyli się liczyć tylko na własne siły, na własną przezorność i oszczędność. Otóż na tę tak ważną w kształceniu młodzieży rzemieślniczej kwestję, jak wyrabianie i kształcenie umiejętności oszczędzania chciałbym tu zwrócić uwagę.

Niewątpliwic, że już dla dobra i rozkwitu samego przedsiębiorstwa należy przyzwyczajać młodego rzemieślnika do oszczędzania surowców i materjałów do pracy. Umiejętne rozdzielenie i wykorzystanie materjału jest chyba abecadłem każdej nauki rzemieślniczej.

Oszczędzaniu na materiale towarzyszyć powinno oszczędzanie na czasie. Umiejętnosc wyznaczania sobie i dostosowanie się do terminu jest cechą każdego rzemieślnika.

Lecz poza umiarkowanem i mądrem wykorzystaniem surowców, pozą umiejętną organizacją pracy trzeba nauczyć terminatora oszczędzać wogóle w życiu, trzeba go nauczyć myśleć o przyszłości i tą myśl realizować przez wytrwałe i systematyczne oszczędzanie.

Dopiero wtedy przyszłość każdego terminatora jako rzemieślnika, będzie zabezpieczona, dopiero wtedy potrafi on stanąć na własnych nogach w życiu.

Najlepszą szkołą oszczędności jest składanie (jeszcze w czasie terminatorskim), chociaż niewielkich sum na książeczkę oszczędnościową P. K. O. Takie składania powinny być uskuteczniane perjodycznie co kilka tygodni, co miesiąc. Wtedy tylko kjedy jest robione systematycznie, ma oszczędzanie znaczenie wychowawcze.

Uczniowie rzemieślnicy uczęszczają pozatem do szkół dokształcających i rzemieślniczych. Takich szkół mamy w Polsce dobrych kilkaset.

Wtedy gdy każdy uczeń rzemieślniczy będzie posiadał szarą książeczkę P. K. O. przyszłość rzemiosła polskiego jest zapewniona.

J. L.

Przemysł odzieżowy w Polsce.

Odzież.

W Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Bielsku, Toruniu i Lwowie istnieją fabryki gotowej odzieży męskiej, posiłkując się nieraz z powodów powyżej wyłuszczonych w dość znacznej mierze pracą chałupniczą. Wyrabiają one towar średni i lepszy dla ludności miejskiej. Mechanizacja nie jest daleko posunięta. Prócz

tego Warszawa, Brzeziny, Ozorków i Tarnów posiadają większe przedsiębiorstwa, pracujące ręcznie systemem nakładczo-chałupniczym i wyrabiające „en masse“ tanią odzież ludową męską. Odzież damską „en masse“ (tanie płaszcze i kostjumy, oraz bluzki i spódnice) produkują również przedsiębiorstwa nakładczo-chałapnicze, istniejące głównie w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy i Tarnowie (w dużo mniejszych rozmiarach).

Wartość produkcji odzieży netto wynosi około 25 do 35 proc. wartości brutto. Wyrób odzieży opiera się w 90 proc. na krajowych półfabrykatach i materjach pomocniczych.

W ostatnich czasach w zakresie masowej produkcji lepszej odzieży męskiej na pierwszy plan wysunęła się fabrykacja płaszczy nieprzemakalnych bawełnianych z wkładką t. zw. bilrotową, gumowaną lub nasycaną. Eksport tego artykułu zapowiada się pomyślnie (zwłaszcza do Finlandji i Persji).

Przywóz odzieży z zagranicy obecnie ogranicza się już tylko do specjalnych luksusowych jak np. szczególnie wykwintne płaszcze nieprzemakalne, drogie ubrania sportowe, ozdobne pyjamy itp. Wartość przywozu odzieży wynosiła w 1826 r. 20 mil. zł, w 1925 r. 29 mil. zł — poczem spadła w 1926 r. na 10 mil. zł, a w roku 1927 na 3 mil. zł. W r. 1928 przywóz wyniósł 2.111 tys. zł.

Wywóz w 1927 r. wynosił zaledwie 367.000 zł. i w 1928 r. tylko 274.000 zł.

Bielizna.

Produkcja przemysłowa w ścisłem tego słowa znaczeniu obejmuje tylko bieliznę męską a to: koszule, półkoszulki, kołnierzyki i mankiety, używane głównie przez ludność miejską. Gatunki i ceny przystosowane są do różnych stopni zamożności; naogół ceny w Polsce są niższe, niż na Zachodzie. Pomimo to, wskutek niedostatecznej ochrony celnej i przyzwyczajenia odbiorców zwłaszcza małopolskich i śląskich do towaru austrjackiego lub czeskiego, po zniesieniu reglementacji przywóz wzmógł się znowu. Przywóz bielizny wynosił 8 i pół mil. zł w 1924 roku i $8^3/_4$ milj. zł w 1925. W 1926 r. spadł na $3^1/_2$ milj. zł, poczem znowu się podniósł w 1927 r. do 4.644 tys. zł, i w r. 1928 do 6.121 tys. zł. Eksport bielizny jest jeszcze mniejszy niż odzieży, wynosił bowiem 223 tys. zł w r. 1927 i 297 tys. zł w r. 1928. W ostatnich czasach badano rynek francuski; zdaje się, że gatunki tańsze i średnie są w Polsce tak tanie, że mają duże szanse rozwinięcia eksportu. Przeważna część fabryk i wytwórni bielizny, istniejących w Warszawie, Bielsku, Cieszynie, Przemyślu i Lwowie, należy do kategorji małych — zaledwie kilka zaliczyć można do kategorji większych; poziom mechanizacji jest wogóle niewysoki. Poza tem istnieje większa liczba wytwórni mniejszych, pracujących dla kupców — zwłaszcza w Warszawie na Nalewkach. Fabryki posługują się poczęści pracą chałupniczą. Tylko parę fabryk bielizny posiada własne pralnie. W Warszawie istnieje wielka, nowocześnie urządzona mechaniczna pralnia bielizny. Przemysł włókienniczy łódzki dostosował się silnie w ostatnich latach do potrzeb fabrykacji bielizny. Wyrób bielizny zużywa obecnie przeszło 90 proc. materjałów krajowych. Wartość produkcii netto wynosi 30—50 proc. wartości brutto.

Kapelusze pilśniowe.

W Łodzi i Skoczowie istnieją 2 poważne fabryki kapeluszy, wyrabiające z pilśni zwierzęcej (filcu) nietylko stożki ale i gotowe kapelusze. Wytwarzają one kapelusze lepsze — to też wobec wolno wzrastającej pojemności rynku wewnętrznego i zupełnym braku eksportu, okresami napotykają na trudności co do wyzyskania swej zdolności przetwórczej. Trudność pewną przedstawia fakt, że surowiec — sierść królicza i zajęcza jest wykupywana przez silne finansowo zagraniczne przedsiębiorstwa handlowe i że nasze fabryki muszą się zaopatrywać w półfabrykat, t. j. w sierść po przesortowaniu i uszlachetnieniu, zagranicą. Import kapeluszy pilśniowych z zagranicy jest bardzo nieznaczny i obejmuje wyłącznie towar wybitnie luksusowy, najdroższy i specjalny.

Czapki.

Prawie całe zapotrzebowanie czapek jest pokrywane przez przemysł krajowy ręczny, zorganizowany systemem nakładczo-chałupnniczym.

Rezolucja Zjazdu Krawieckiego
w Katowicach.

Zjazd Związku Cechów Krawieckich odbyty w dniu 22. września 1930 r. przy udziale 150 delegatów z całego Województwa Śląskiego wystosuje pod adresem Rady Ministrów następującą prośbę:

1. Domagamy się zniesienia podatku przemysłowego i rozbudowy w jego miejsce podatku dochodowego jako jedynie sprawiedliwego w razie niemożliwości całkowitego zniesienia zmniejszenia go na 1 proc.
2. Domagamy się respektowania obowiązujących ustaw skarbowych przez urzędników Państwowych.
3. Domagamy się ludzkiego postępowania przy egzekucjach podatkowych i uczciwej interpretacji poszczególnych postanowień ustaw podatkowych, ażeby nareszcie kres położyć samowolnej interpretacyj tychże przez poszczególne Urzędy Skarbowe na niekorzyść płatników.

Zebrani przedstawiciele rzemiosła krawieckiego oświadczają, że w dalszym ciągu nie będą w stanie zapłacić niesłychanej wysokości podatku przemysłowego. Rzemiosło krawieckie jest jedno z najbardziej cierpiących skutek kryzysu gospodarczego i codzień upadają warsztaty pracy.

Rzemiosło krawieckie również należy do tych rzemiosł, które wyrabiają artykuły pierwszej potrzeby i prosimy usilnie o zastosowanie ulgowej stawki przewidzianej w ustawie dla artykułów pierwszej potrzeby — 1 proc.

Dlaczego tylko materjalnie silniejsze zawody korzystać mają z ulg podatkowych, kiedy materjalnie słabsze uginają się pod ciężarem ciężkiego kryzysu i silnej konkurencji — konfekcji.

Podczas dewaluacji rzemiosło krawieckie należało do tych, które najbardziej zostały wykorzystane bądźto przez klijentelę bądźto przez odnośne przepisy, nie pozwalające jemu żądać wynagrodzenia według faktycznej wartości dostarczonego towaru. Obecnie rzemiosło krawieckie również bardzo cierpi z powodu tego, że szerokie masy w obecnie ciężkiej walce o byt redukują swoje zapotrzebowania.

Z drugiej strony ogólne bezrobocie spowodowało ciężki kryzys w zawodzie krawieckim.

Stwierdzono na Zjeździe, że upadek materjalny rzemieślników krawieckich jest tak gwałtowny i niebywały, iż trudno sobie wyobrazić niesłychaną nędzę panującą w poszczególnych rodzinach.

Stwierdzono dalej, że wielka część delegatów nie miała tyle pieniędzy, żeby mogła koleją przyjechać na Zjazd do Katowic.

W kołach krawieckich szerzy się defetyzm i zwątpienie.

Rozpaczliwa sytuacja doprowadza do tego, że w skrajne i radykalne hasła znajdują posłuch nawet tam, gdzie dawniej panowały nastroje patrjotyczne.

Gorąco apelujemy do Rady Ministrów, żeby się zajęła losem krawców i żeby zniżyła, o ile zupełne zniesienie podatku przemysłowego byłoby narazie niemożliwem, podatek ten na 1 proc. rocznie.

Wierząc, że Rząd Rzeczypospolitej nie może lekceważąco przejść do porządku dziennego nad naszą rozpaczliwą sytuacją, kreślimy się

z wysokiem poważaniem
Za Zarząd:
prezes: sekretarz:

Ulgi dla nieposiadających świadectw z ukończenia dokształcającej szkoły zawodowej z wyjątkiem Śląska.

Długotrwałe wysiłki izb rzemieślniczych, zmierzające do umożliwienia przystąpienia do egzaminów czeladniczych tym, którzy szkoły dokształcającej zawodowej nie ukończyli, zostały już uwieńczone pomyślnym rezultatem.

W „Dzienniku Ustaw" ukazało się rozporządzenie Ministrów: Przemysłu i Handlu oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie zmiany przepisów, dotyczących egzaminu na czeladnika.

Odrazu jednak zaznaczamy, że wszystkie ulgi, o jakich niżej będzie mowa, nie stosują się do wszystkich terminatorów. Pozostają więc w mocy dotychczasowe przepisy, a tylko — w drodze wyjątku — niektórzy będą z ulg korzystać.

Terminatorzy, którzy termin ukończyli przed dniem 26. sierpnia 1930 r. mogą być dopuszczeni do egzaminu czeladniczego bez świadectwa dokształcającej szkoły zawodowej, jeżeli przedstawią jeden z następujących dowodów:

1. Albo — zaświadczenie właściwej władzy szkolnej, stwierdzające, że w miejscowości, w której terminator odbywał naukę rzemiosła, nie było w okresie czasu odbywania terminu publicznej szkoły dokształcającej zawodowej;

2. Albo — zaświadczenie właściwej władzy szkolnej, że terminator z powodu braku miejsca nie mógł uczęszczać do publicznej szkoły dokształcającej zawodowej w miejscowości, w której odbywał naukę;

3. Albo — zaświadczenie wojewody, że terminator z innej uzasadnionej przyczyny nie może okazać świadectwa szkolnego z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej.

Powyższe ulgi obowiązują tylko do dnia 31-go grudnia 1931 r.

Terminatorzy, którzy termin ukończą do dnia 26. sierpnia 1933 r, również mogą być dopuszczeni do egzaminu czeladniczego bez przedłożenia świadectwa ukończenia publicznej szkoły dokształcającej zawodowej, ale tylko wtedy, gdy w tej miejscowości, w której odbywali termin, publicznej szkoły dokształcającej zawodowej nie było, oraz gdy przedłożą następujące dowody:

1. Zaświadczenie właściwej władzy szkolnej, stwierdzającej brak publicznej szkoły dokształcającej zawodowej w miejscowości, w której kandydat pobierał naukę rzemiosła, a — ponadto:

2. Albo świadectwo szkolne z ukończenia całkowitego kursu nauki w szkole powszechnej, jaka znajdowała się w miejscowości, w której kandydat wypełniał obowiązek szkolny, albo świadectwo ukończenia specjalnych krótkoterminowych kursów dla terminatorów.

Te ulgi obowiązują tylko do dnia 26. sierpnia 1933 roku.

Uwaga: Zainteresowani korzystać będą mogli z dobrodziejstwa powyższego rozporządzenia dopiero po uchwaleniu właściwych przepisów przez Izbę Rzemieślniczą, oraz po uzgodnieniu sposobu postępowania między Urzędem Wojewódzkim, Kuratorjum Okręgu Szkolnego i Izbą Rzemieślniczą. Ponieważ zebranie Izby odbyć się miało w tej sprawie w dniu 14-go września rb., przypuszczamy, że od tej pory już Województwo i Kuratorjum ustali linję postępowania, przeto w następnym numerze podamy szczegółowe w tej sprawie informacje, a zwłaszcza, jaka to władza szkolna będzie wystawiać zaświadczenia w rozporządzeniu przewidziane, i w jaki sposób należy starać się w Województwie o poświadczenie uzasadnionych przyczyn nieuczęszczania do szkoły dokształcającej.

TOWAROZNAWSTWO w KRAWIECTWIE.

Sztuczna bawełna.

W oficjalnym angielskim biuletynie bawełnianym ukazała się ostatnio szczegółowa rozprawa o nowej roślinie, dostarczającej włókna, zdolnego zastąpić niektóre gatunki bawełny.

Rozprawa ta przynosi po raz pierwszy bliższe wiadomości o włóknie, które zastępuje grubsze gatunki bawełny, a któremu nadano nazwę „sztucznej bawełny“, pomimo, że nie jest ani sztucznem włóknem, ani bawełną. Włókno to odkryte zostało przez Anglika Hedley-Thorntona przed około 8 laty w Ameryce Południowej, gdzie ptaki używają go do budowy gniazd. Podobny rodzaj tej samej rośliny odkryty został przez Thorntona także w Anglji, skutkiem czego podjęte zostały próby uprawy na terenie Anglji, które miały powodzeniej

Bez wielkiego trudu udało się znaleźć sposób wyzyskanie włókna z łodyg roślin. Dotychczas jeszcze metoda ta jest dosyć droga. Wyłączne prawo plantowania i eksploatowania rośliny posiada „English Artificial Cotton Produktion and Marketing Corpor. Ltd.“.

O roślinie i jej włóknie podano następujące szczegóły do wiadomości: uprawiać można ją na południu i wschodzie Anglji w takich ilościach i w takiej jakości, że można zastąpić całkowite zapotrzebowanie grubszych gatunków bawałny. Przeróbka może się odbywać na istniejących maszynach przędzalniczych i tkackich. Włókno może być mieszane z jedwabiem, sztucznym jedwabiem, wełną i bawełną. Pierwszy zbiór tej rośliny dostał się dopiero w czerwcu 1929 roku na rynek po cenie 12 centów ameryk. za funt włókna, gotowego do przędzenia. Pierwszy zbiór miał dać 3—4 miljony funtów. Następny zbiór ma pokryć połowę zapotrzebowania Anglji. Roślina udaje się na jałowych gruntach, które nie nadają się do innej uprawy, i wyrasta do wysokości 5—6 stóp; nie jest wrażliwa ani na klimat, ani też nie szkodzą jej żadne owady. Pomimo kosztowny sposób uzyskiwania włókna przeróbka opłaca się, gdyż liście znajdują zastosowanie w przemyśle papierniczym, kora i łodygi mogą być przerabiane na materjał budowlany, a z korzeni można wytwarzać kilka preparatów leczniczych. Włókno jest koloru żółtego z silnym jedwabistym połyskiem; jest bardzo silne i daje się rozłożyć na włókna pierwiastkowe (kapilarne) o długości 1—5 cali i0,0005 do 0,0022 cala średnicy. Włókna mają liczne węzły i poprzeczne pęknięcia. Przezroczystość (lumen) jest niejednolita i widoczne są bardzo często ziarna. Końce włókna są często okrągłe i mają mocne ściany. Włókno podobne jest do włókna ramicy. Leżenie na składzie nie szkodzi mu zupełnie, wodę przyjmuje bardzo silnie i daje się bardzo dobrze farbować przy niskiej temperaturze. Próby uprawy poczyniono również w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Australji.

Kierownicze sfery polskiego przemysłu bawełnianego od dwóch lat interesują się próbami, dokonywanemi w Anglji, zdecydowane w razie pomyślnego ich wyniku poczynić próby uprawy tej rośliny w Polsce.

Skąd pochodzą cenne futra karakułowe?

(Dokończenie).

Tę czarną barwę runa z metalicznem połyskiem należy uważać za uwarunkowaną specjalnym sposobem osadzenia się pigmentu. Poza czarnemi spotykamy i futerka innych odcieni: brunatne, siwo-niebieska, a nawet blond żółte. Cenną jest odmiana siwo-niebieska, zwana przez tubylczych Sartów Sziras. Karakuły dorosłe bieleją w sposób charakterystyczny na starość tak, że w 4—5 roku życia są prawie zupełnie siwe.

Dziedziczenie nalważniejszych cech rasowych karakułów interesowało badaczów od dawien dawna. Przez długie lata panowało przekonanie, że osobliwe własności runa nowonarodzonych jagniąt, oraz budowę i kształt ogona należy uważać za wpływ klimatu itp. czynników. Przeciwko temu przestarzałemu poglądowi, opartemu o nieznajomości rzeczy, wystąpił w całym szeregu prac swoich najlepszy znawca karakułów, Adametz.

Dowiódł on najpierw, że karakuły w Azji są ograniczone pod względem występowania do pewnych terenów, dających się łatwo określić, na których, obok karakułów, występują także i inne rasy owiec, nie posiadające wcale właściwości rasowych karakułów. Wprowadziwszy przed kilkudziesięciu laty oryginalne karakuły wprost z Buchary do Austrji i Czech mógł namacalnie przypuszczenie swoje potwierdzić i, co jeszcze ciekawsze, na szeroką skalę opracować te cechy tak ciekawe pod względem genetycznym.

W ciągu tych swoich długoletnich studjów stwierdził, że karakuły odznaczają się ogromną zdolnością do przystosowania się do zmienionych warunków bytu, przyczem ani poduszka tłuszczowa ogona, ani zdolność tworzenia loczków nie zmienia się, nie jest więc wcale zależną od klimatu ani innych warunków lokalnych Buchary. Zdolność tworzenia loczków, najważniejszą pod względem gospodarczym należy w wyniku badań Adametza uważać za własność dziedziczną, powstałą według wszelkiego prawdopodobieństwa drogą mutacji, którą zwierzę przekazuje potomstwu naogół ten sposób odpowiadajacy regułom Mendla.

Późniejsze badania pozwoliły przekonać się, że sprawa nie przedstawia się w sposób tak prosty, choć

nie odbiegający w zasadzie od tego, co przed chwilą powiedziałem. Przypuszczać należy, iż dokładny dobór płciowy, dokonany przez dziesiątki pokoleń hodowców doprowadziły do tej doskonałości, jaką futra, t. zw. prima skórki, karakułów wykazują. W związku z temi badaniami okazała się możliwość przekrzyżowania innych krajowych owiec karakułami w celu otrzymywania jagniąt o runie karakulem, wprawdzie nie tak pierwszorzędnej jakości, jak u karakułów prawdziwych, czystej rasy, ale posiadających zasadniczą własność loczkowatego runa u młodych nowonarodzonych jagniąt.

Sprawa ta ma dla Polski pierwszorzędne znaczenie i dziś są czynione szczególniej na południu Polski próby w tym kierunku. Na zakończenie tego ustępu moich rozważań pozwolę sobie podać kilka najważniejszych danych, dotyczących t. zw. bonitacji karakułów, czyli oceny sztuk hodowlanych na podstawie przedewszystkiem oceny runa u nowonarodzonych jagniąt. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi nietylko dla kuśnierstwa, gdyż cena zależy od budowy loczków, runa, lecz także dla praktycznych hodowców, którzy w ten sposób mogą zaraz po urodzeniu zwierzęcia zadecydować o jego wartości hodowlanej.

Trudno podawać te dane dokładniej; ograniczę sie do wspomnienia najważniejszych momentów. Bonitację przeprowadza się w kilka dni po urodzeniu, gdyż potem loczki, rozkręcając się, zatracają charakterystyczne swoje kształty. Sama ocena kieruje się według Adametza i Mehnerta kształtem i wielkością loczków, gęstością włosów, tworzących loczek jednolitością futerka, a wreszcie połyskiem i barwą. Najtrudniejszą jest ocena na podstawie samego kształtu, który może być rozmaity; znamy loczki w postaci rurek, loczków krymskich, loczkowatych itd. Wszystkie te określenia bonitacyjne znajdują swoje odpowiedniki w bogatszej jeszcze skali, stosowanej przez kuśnierzy.

*

Osobnym gatunkiem futer karakułowych są t. zw. „breitszwanze". Pod tem mianem rozumiemy futerko karakule, odznaczające się ogromnie zbitym układem włosow, nadzwyczaj delikatnych i pięknie błyszczących. Futerka te są przez kuśnierzy zaliczane do najpiękniejszych skórek karakułowych. Omówienie pochodzenia futra, zwanego „breitszwanz", wymaga pewnego wyjaśnienia, podobnie jak wogóle sprawa pochodzenia runa karakułów wogóle.

Okazuje się, że futerka tej nazwy pochodzą od jagniąt, bądźto poronionych przez matkę, bądźto wydobytych z łona matki, padłej z jakichś powodów przed urodzeniem jagnięcia. W związku z tym faktem spotyka się twierdzenie, do którego przychyla się opinja publiczna, odsadzając od czci i wiary hodowców karakułów, że jakoby celowo, dla zdobycia cennego materjału hodowlanego zabijają, bądźto tak katują matki, by zmusić je do poronienia.

Bajkę tę wyświetlił definitywnie prof. Fröhlich (Halle), który przed kilku laty odbył dłuższą podróż po Bucharze, ojczyźnie karakułów. Na podstawie rozległej ankiety, przeprowadzonej na miejscu, mógł w zupełności rozwiać tę bajkę o rzekomem okrucieństwie pasterzy sortawskich i innych hodowców karakułów.

Okazuje się, że „breitszwanze" pojawiają się z roku na rok w różnej ilości, co stoi w związku z ostrzejszemi zimami, jakie od czasu do czasu panują na stepach Buchary, odznaczających się i tak bardzo ostrym, kontynentalnym klimatem.

Niema i nie może być mowy o rozmyślnem spędzaniu płodu choćby z tego powodu, iż w pierwszym rzędzie dotknięci tem postępowaniem byliby hodowcy tracąc niepowetowanie matki i godząc w ten sposób dotkliwie w swój byt przez zniszczenie stad, które są ich podstawą bytu. Zresztą i tak byłoby nonsensem, gdyż nigdy nikt nie potrafiłby się domyśleć, która z matek urodzi właśnie takiego cennego „breitszwanza", a nie jagnie o średniej wartości futerka. Trudno na tem miejscu dokładniej zająć się opisem chowu tych karakułów. Muszę odesłać interesujących się tem do podręczników hodowli owiec, gdzie znaleść można wszelkie szczegóły. Zaznaczę tylko, że hodowla owiec karakułowych nie jest trudna, gdyż już z natury swojego pochodzenia karakuły są rasą nadzwyczaj odporną i mogą być chowane prawie we wszystkich okolicach Polski. Dowodem tego są prosperujące hodowle polskie, istniejące od szeregu lat.

Wymienić tu należy stado Marchlewskich w Zalesiu pod Krakowem, Grabińskiego we Walewicach, Targowskiego we Winiarach i inne. Przypuszczać należy, że wobec zapewne przez długie lata jeszcze trwającego upadku stad karakułów w Bucharze, a zwiększającego ię popytu na skórki hodowla ta ma przyszłość przed sobą.

Pracodawca obowiązany jest wydać świadectwo pracy.

Do Izby Rzemieślniczej napływają skargi na niektórych mistrzów, niechcących swym pracownikom wystawiać zaświadczeń o odbytej pracy. Tymczasem art. 24 ustawy o umowie o pracę pracowników umysłowych i art. 21 ustawy o umowie o pracę robotników wyraźnie nakazują pracodawcy wydać świadectwo niezwłocznie, o ile pracownik świadectwa zażąda, przyczem w świadectwie należy wymienić rodzaj i czas zatrudnienia, a nie wolno umieszczać żadnych znaków i uwag, szczególnie zaś takich, któreby utrudniły pracownikowi uzyskanie nowego stanowiska.

Przepis prawa jest wyraźny. Jeżeli mimo to pracodawca nie wyda pracownikowi zaświadczenia, to pracownik ma do wyboru dwie drogi:

1. Albo zrobić doniesienie karne do inspektora pracy, który może ukarać pracodawcę grzywną do 500 zł,
2. Albo wystąpić z powództwem do Sądu Pracy o zobowiązanie pracodawcy do wydania zaświadczenia w ciągu dni naprzykład 3-ch, licząc od daty doręczenia nakazu egzekucyjnego przez komornika, przyczem może żądać, aby oporny pracodawca płacił grzywny za każdy dzień zwłoki w wydaniu świadectwa.

Z powyższego widać, że odmowa świadectwa czy też ociąganie się z wydaniem świadectwa może mieć dotkliwe następstwa, i dlatego najlepiej równocześnie ze zwalnianiem pracownika wystawić mu zaświadczenie, w którem krótko zaznaczyć należy, że pan .... pracował u niżej podpisanego .... mającego swój warsztat rzemieślniczy .... w charakterze .... przez czas od dnia .... roku .... do dnia .... roku .... poczem świadectwo zaopatrzyć datą, podpisem i pieczęcią, jeżeli zakład używa pieczęci.

SPRAWY PODATKOWE.

Uzdrowić!...

Są tacy panowie urzędnicy w naszych Urzędach Skarbowych, którzy całkowicie już wpadli w chorobliwy stan manji drażnienia na każdym kroku społeczeństwa.

Jeśliby do główek tych panów przyłożyć termometr, to niewątpliwie rosprysnąłby się na kawałki, albowiem nie wytrzymałby tak wysokiej temperatury. Należy niezwłocznie przystąpić do uzdrowienia tych instytucji przez obsadzenie stanowisk urzędniczych ludźmi naprawdę dojrzałymi, przez ludzi zdrowych, znających życie i będących wstanie rozpatrywać sprawy pod kątem lojalności do płatnika.

Nie pomagają im ani okólniki Ministerstwa Skarbu, aby do płatników odnosili się uprzejmie, aby żądaniom słusznym zadość czynili, nie pomagają wyroki Sądów Najwyższych, panowie ci są głusi i ślepi na wszystko.

Taki urzędnik każe ci czekać w przedpokoju godzinami, bo jest zajęty sprawami nie cierpiącemi zwłoki, musi znaleść papierek. którego od paru godzin szuka, albo wypić herbatkę, albo umówić się z koleżanką o godzinę spotkania w kinie, względnie wysłuchać wrażeń tej koleżanki z majówki albo dancingu. A jeśli dostaniesz już nareszcie przed oblicze tego bożka, to ci więcej nie można z nim zamienić, jak trzy słowa. O wyjaśnieniu sprawy nie może być mowy. Taki pan na to niema czasu. Kiedy jednak wskazujesz mu, że jego obowiązkiem jest dać wyjaśnienie, skąd Urząd Skarbowy wziął tak wysoką cyfrę obrotu odpowiada krótko i węzłowato „z sufitu“.

Aby nie pomówiono nas o gołosłowność podkreślić tu musimy, że tego rodzaju fakt przed kilku dniami zaszedł w jednym z naszych Urzędów Skarbowych na Wołyniu.

Do jednego z p. urzędników zwraca się płatnik aby wyjaśnił mu z jakiego założenia wychodził Urząd Skarbowy stawiając w wątpliwość jego zeznanie o dochodzie **i na czem została oparta cyfra obrotu** jego przedsiębiorstwa wyrażająca się w sumie złotych 100.000, którą to Urząd zamierza wziąć za podstawę do obliczenia dochodu — odpowiedział mu dokładnie temi słowy, „ma pan złożyć wyjaśnienie, a co do cyfry sto tysięcy, to wzięta ona z sufitu“. Należy tu nadmienić, że tenże sam płatnik miał ustalony przez Urząd Skarbowy obrót za rok ubiegły w sumie około 30.000 zł.

Zgadzamy się w zupełności, że cyfrę tę wziął pan urzędnik z sufitu, a raczej ze swojej ciasnej i nie chcącej zadać trudu chwili namysłu główki swojej. Czy nie należałoby panie urzędniku stosować okłady z lodu na zbyt rozgorączkowany móżdżek. Może to przyniosłoby panu pewną równowagę i dało możność przypomnienia okólnika Pana Ministra Skarbu, który nakazuje panu traktowanie płatników, więcej bo chlebodawców, po ludzku i udzielanie wyjaśnień w takiej formie, aby na swoje usprawiedliwienie mogli złożyć rzeczowe dowody. Możeby wtedy nie potrzeba było wystawać nam godzinami w przedpokojach i marnować zbyt drogiego czasu jedynie dlatego, że panowie ci mają gorączkę. Lepiej jednak byłoby, aby ci wszyscy o zwyżkujacej temperaturze swych główek, poddali się badaniu lekarskiemu, albowiem być może, choroba ich stała się już nieuleczalną, a przeto niech odejdą w cień, niech ustąpią miejsca tym którzy bardziej produktywnie będą mogli pracować dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny, którzy na prawdę zrozumieją intencję Skarbu i przez swe lekceważące wybryki nie będą podrywać powagi instytucji, która jest jedną najpotrzebniejszą w Państwie.

Panowie zaś naczelnicy urzędów skarbowych powinni częściej przypominać swym podwładnym o ich obowiązkach i o sposobach traktowania interesantów, zaś tym wszystkim, którzy nie potrafią nagiąć swoich zesztywniałych karczków, wskazać drogę właściwą.

Kary za zwłokę podatkowa pobierane będą w pełnej wysokości. Ministerstwo Skarbu przedłużyło do dnia 30. września rb. włącznie moc obowiązującą okólnika z dnia 23. kwietnia 1930 r., w myśl którego obniżono z 2 proc. miesięcznie do $1^1/_2$ karę za zwłokę pobieraną od zaległości podatkowych, nieodroczonych i nieodłożonych,

Po upływie tego terminu. t. j. od dnia 1. paźdz r. b. kary za zwłokę pobierane będą w pełnej wysokości, t. zn. w wysokości 2 proc. miesięcznie od ustawowych terminów płatności. O powyższem zawiadomione zostały wszystkie Izby Skarbowe oraz wszystkie Urzędy Skarbowe.

Komisje odwoławcze od podatku obrotowego winny motywować swe orzeczenia. W Najwyższym Trybunale Administracyjnym znalazła się ostatnio sprawa mającą pierwszorzędnej wagi znaczenie dla ogółu płatników podatku obrotowego.

Jak wiadomo, już swego czasu N. T. A. orzekł, że komisje odwoławcze od podatku dochodowego winny motywować swe orzeczenia, natomiast kwestja ta jeśli chodzi o podatek obrotowy — nie była dotąd rozstrzygnięta.

Komisja odwoławcza od wymiaru podatku obrotowego oddalając rekurs płatnika nie motywowała swego stanowiska i płatnik nie był informowany, dlaczego i na jakiej podstawie skargę jego oddalono.

Komisje zajmowały takie stanowiska ze względu na to, iż ustawa o podatku przemysłowym nie nakładała obowiązku motywowania decyzji. Orzecznictwo N. T. A. zmienia zasadniczo stanowisko, które Komisje odwoławcze przy Izbach Skarbowych zajmowały.

Oto w sprawie Arona Kulika na skutek skargi, założonej przez jego obrońcę adw. Józefa M. Rozenberga N. T. A. wypowiedział się w sposób następujący:

Aczkolwiek ustawa o podatku przemysłowym nie wkłada na komisję obowiązku motywacji decyzji, to jednak z interpretacji ust. 81, 88, 89 i 91 tej ustawy wynika, iż komisja odwoławcza winna odpowiedzieć na konkretne zarzuty odwołania. Niezachowanie zaś tego, — „nierozprawienie się" z temi zarzutami jest skrępowaniem stanowiska płatnika i obrona nie jest możliwa dla braku podstaw do dalszego odwołania.

Z tych też względów N. T. A. uchylił decyzję komisji odwoławczej, jako wadliwą, gdyż nieumotywowaną.

Jeszcze jeden podatek. Express Poranny z dnia 19. bm. donosi, że w zainteresowanych sferach rządowych omawiany jest projekt uratowania budżetu Izb Rzemieślniczych przez nałożenie na wszystkich bez wyjątku rzemieślników optaty w wysokości **20 zł rocznie**. Od opłaty tej nie mogliby być zwolnieni nawet ci rzemieślnicy, którzy pracują pojedyńczo, bez pomocy i z tego tytułu nie potrzebują posiadać świadectw przemysłowych. Pozatem majstrowie płaciliby po 5 zł rocznie za każdego zatrudnionego u siebie czeladnika lub pracownika.

Zarządzenie takie może ukazać się tylko w formie dekretu p. Prezydenta Rzplitej. Odpowiedni projekt ma być wkrótce przesłany do Rady Ministrów.

Król. Huta.

Z Cechu krawców i kuśnierzy.

Onegdaj odbyło się doroczne Walne Zebranie Cechu, na którem oprócz członków byli następujący goście obecni: Radca Miejski Adamek, prezes Rady Nadzorczej Banku Ludowego p. Paczyński, generalny sekretarz Związku Cechów na Województwo śląskie, których I. Cechmistrz p. Golczyk imieniem Cechu wita i zdaje sprawozdanie z swej 3-letniej działalności jako Cechmistrz. Ze sprawozdania wynika, że stosunki i gospodarka Cechu się poprawiła. Założono z powrotem przy Cechu kasę pośmiertną, istniejąca przed wojną, na wypadek śmierci członka wypłaca się od 300 do 400 zł, zależnie od długości należenia do kasy. Dalej na wniosek Cechu do Magistratu i Wydziału Szkolnego przy Województwie uregulowano pomyślnie sprawę godzin lekcji w szkole Dokształcającej zamiast 3 lub 4 razy w tygodniu chodzą obecnie uczni krawieccy w Król. Hucie w Poniedziałek od 4—12-ej, we wtorek od 16—20-ej, tak że nie wiele zmudzą. Założono własny sąd polubowy i regulamin warsztatowy, które zostały przez Magistrat i Inspektorat pracy zatwierdzone. Wydrukowany regulamin warsztatowy sprzedaje się po 50 gr. Obecnie organizuje się przy Cechu kasę zaliczkową (Statuty podaliśmy w „Odzieży" patrz Nr. 7). Dotąd zapisało się 20 członków na sumę 4000 zł. Jeden udział 100 zł. Proponowany przez Zarząd Budżet Cechu wysokości 2000 zł na rok 1931 zatwierdzono.

Egzamin czeladniczy złożyło w bierzącym roku 33 uczniów. Uchwalono również ze związku Cechów Rzemieślniczych wystąpić a wstąpić do związku Cechów krawieckich na Województwo Śląskie z siedzibą Katowice ze składką roczną 1 zł od członka. W sprawach podatkowych wysunął Cech swych członków do Komisji Szacunkowych, co się niejednokrotnie udawało.

Również interpelował Cech u władz w sprawie swych członków niesprawiedliwie oszacowanych. Dotąd zasiadają członkowie Cechu krawieckiego w następujących komisjach: Tyrakowski w Komisji Odwoławczej, W. Samarzewski dla podatku dochodowego, A. Szeibert i Respondek Obrotowego.

Komisja Egzaminacyjna na Czeladników przy Cechu składa się A) Przewodniczący W. Samarzewski, Ławnicy z grupy mistrzów Dymek, Kuśka i Klosa, z grupy czeladników Dziech i Rybold. Poczem przystąpiono pod przewodnictwem Radcy Adamka do wyboru nowego Zarządu. Dotychczasowy Cechmistrz p. Golczyk z pewnych powodów urząd składa. W jego miejsce obrano p. Brysia, zastępca p. Kuśka, sekretarz p. Ryś, zastępca Bukol, skarbnik J. Drobny, reszta członków Zarządu jako ławnicy i horąży pozostają dotychczasowi. Następnie przemawiali jeszcze zaproszoni goście i niektóre sprawy co do kasy zaliczkowej jak i podatkowe wyjaśniali, na czem się porządek obrad wyczerpał i przewodniczący zamknął zebranie hasłem „Cześć rzemiosłu!"

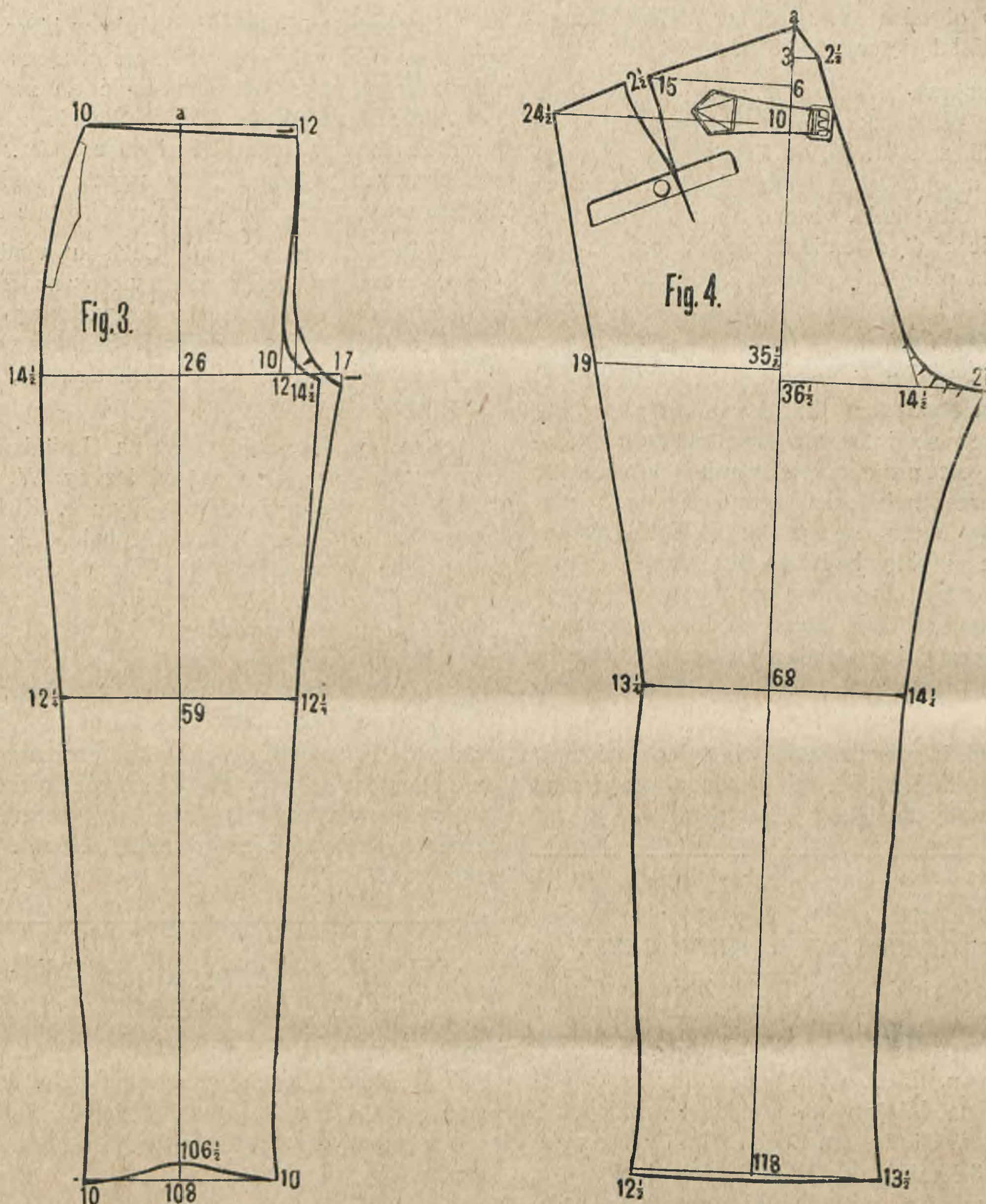
W sprawie terminu 15. grudnia.

Ponieważ wśród rzemieślników zaczęły krążyć pogłoski, jakoby termin 15. grudnia 1930 r. miał być przedłużony, Izba Rzemieślnicza wystąpiła do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z memorjałem o nieprzedłużanie tego terminu, przeciwnie, o jego dotrzymanie z całą stanowczością

Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że sfery miarodajne nie zamierzają terminu tego przedłużać, wobec czego po dniu 15. grudnia rb. tylko ci rzemieślnicy będą mieli prawo trzymania uczniów, którzy do tej daty uzyskają tytuły mistrzów danego rzemiosła.

Ponownie zwracamy uwagę, że obecnie każdy rzemieślnik, zamierzający trzymać terminatorów po 15-ym grudniu 1930 r., winien postarać się o uzyskanie dyplomu mistrzowskiego sposobem uproszczonym.

Krój Spodni według podanych rozmiarów.



Rysunek tych spodni nie sprawia wielkiej trudności, gdyż ustawia się je zwyczajnym centimetrem wprost według miar na naturalną wielkość. Są to rozmiary najczęściej używane na średnią wielkość. Miary do figur 3 i 4 są: Długość boczna 107, po kroku 81, pasek 88, siedzenie 100, kolano 50, dołem 44. Miary szerokości nogawic można według mody proporcjonalnie rozszerzyć.

Mody stałe.



Płaszcz liberyjuy dla foczpana (stangreta.)



Ubrania studenckie



Płaszcz dla księży.



Ubrania narciarskie.



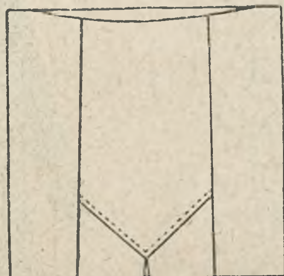




DZIAŁ DAMSKI





Praktyczne rady w krawictwie damskiem.

Przez zaprowadzenie w modę spodnic z paskiem w pasie oraz w szycie i zaprasowywanie fałd dekoracyjnych, powstają często i trudności które dobre leżenie szpecą.

By temu zaradzić podajemy w rycinie fig. I zgrupujące się fałdy, które nie od paska pochodzą, lecz za nisko dodanych fałd, te fałdy się rozszerzają i górną gładką część spódnicy łamią. Ten błąd naprawi się gdy z lewej strony damy kawałek z Creptesiny od fałdy do paska. To podłożonie służy zarazem za lamówkę i upiększenie w prawionych części i utrzymuje je na swoim miejscu patrz na rycinę obok.

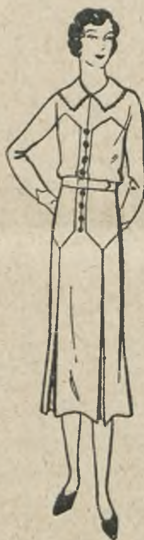
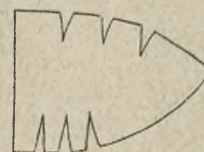



Fig. II. wskazuje nam przylegającą baskinę zachodzącą w sukniach sportowych. Takie spódnice w tyle nie mają być gładkie lecz trochę kloszowe boki jednak gładko wysmukłe. I w takich spodnicach powstają nieuniknione fałdy które tylko przez dobrze dopasowaną podszewkę z kreptesiny się zapobiegnie. Podszewka będzie w ten sposób dana jak nam rycina z prawej strony wskazuje. Przy dzwonowych spódniczkach pomaga takie opodszewkowanie wyśmienicie, bo fałdy strojne rzucają się poniżej opodszewkowania.





Krój kołnierza budkowego.



Grupa Górali z Izdebnej w swem uroczym stroju ludowym.

Spodnie białe z swojskiego płótna tak samo koszula z wyszywankami na piersiach, które mają wartość artystyczną, bo są wyszywane samotnem mężczyznom przez ich narzeczone, a żonatym przez żony. Taki monogram jako emblema czyli symbol goralski bardzo szanują.

Kamizele czyli labik noszą bez rękawów w dnie powszednie z czarnego sukna z gęsto naszytemi guzikami (12) pośrebrzonemi na uroczystości familijne i większe święta z czerwonego sukna.

Gonię rodzaj peleryny ze samodziału noszą w miejscę płaszcza, brzegi u guni mocno wyszywane, to też wygląda strojno.

Kobza góralska jaką widzimy na rycinie jest to instrument muzyczny na jakim grali pastusi przy żłóbku narodzenia Chrystusa. Dziś już nie wiele takich okazów można widzieć tylko we większych gminach góralskich w Tatrach Polskich i Beskidach Śląskich po jednym kobziarzu.

Kobza w towarzystwie skrzypiec daje miły głos. To też górale na swych weselach większych takiego kobziarza sprowadzają.

Taniec góralski zwłaszcza górali polskich jest słynny i podziwiany. Sztuka Wesele Góralskie grano już z powodzeniem w Katowicach i Warszawie, nawet zaproszono na nie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a w grudniu ma być grane i w Król. Hucie. Dla nas krawców zwłaszcza tych kolegów co mieszkają w tych stronach, gdzie strój ludowy jest noszony ma wielkie znaczenie by pielęgnowali ten strój, to będą mieli utrzymanie z krawiectwa, ale skoro góral i inni co dotąd strój ludowy noszą przywdzieje tandetą zaginie też charakter polaka u tego ludu i krawiectwo. W samej Izdebnej i Poroninie żyje po 4 krawców co tylko ten strój ludowy wykonują.

Maszyna do szycia.

W cichem, pracowitem mieście Bostonie, dzień 14-go czerwca 1844 roku rozpoczął się nerwowo.

Liczne magazyny i pracownie krawieckie i bieliźniarskie opustoszały, na ulicach i placach zaczęły się skupiać grupy ich pracowników, którzy po kilka i kilkanaście osób obojga płci, dyskutując zapalczywie, zbijali się w gromady, które z pomruzu przeszły do wrogich okrzyków, a z luźnych kup zaczęły się tworzyć groźne zbiegowiska, z których raz poraz słyszeć można było okrzyki, pełne złowieszczbnej groźby. Cała policja była już na nogach, a w domach zaczęto trzaskać niespokojnie otwieranemi drzwiami i brzęczeć szybami uchylonych okien.

Podniecenie stało się powszechne, z rąk do rąk wyrywano sobie gazetę, w której ogromnemi członkami ogłoszono:

Baczność! **Baczność!**

Dziś dnia 14. czerwca 1844 r., po południu o godz. 5-te odbędą się w hali sprzedażnej magazynu Konfekcyjnego

Auburn et Co.

Atwoodstr. w Bostonie

Wielkie szycie popisowe.

Pięć najzdolniejszych i najlepszych naszych szwaczek stoją do współzawodnictwa z

maszyną do szycia

wynalezioną przez naszego współobywatela

Eliasza Hoowe.

Każdy zaproszony! Wstęp wolny!

Niezainteresowane tem zdarzeniem mieszczuchy, poirytowane wrzaskiem, który dochodził coraz uporczywiej z ulic i przeszkadzał w spokojnem spożyciu śniadania, bądź zakpiwały, bądź złorzeczyły nędzarzowi, który dotąd był w mieście postrachem wszystkich sklepikarzy, rzeźników i piekarzy, u których zabiedzona żona Hoowe'go już od paru lat wypłakiwała na kredyt najkonieczniejsze artykuły codziennego życia.

Kobiety podrywała ciekawość do obejrzenia rzeczy, a tłum pracowników igły złorzeczył i nawoływał do zniszczenia maszyny i do zemsty nad Hoowe'm.

W biednym warsztaciku Hoowe'go skupiła się szczupła gromadka jego przyjaciół. Oczekiwali tego dnia jako dnia tryumfu i powodzenia wynalazcy, a tymczasem sama wieść o maszynie do szycia sprawiła prawdziwy sądny dzień w Bostonie. Wpłynęło to tak przygnębiająco na garstkę wierzących w powodzenie Hoowe'go, że nawet handlarz opałem Georg Fisher, który pożyczył Hoowe'mu na jego wynalazek pięć tysięcy dolarów i sam się tem doszczętnie zrujnował, odradzał przyjacielowi pojścia na ogłoszony popis, gdyż wprost obawiał się, czy wróci żywy do domu.

Hoowe oświadczył jednak, że od zamiaru nie odstąpi i tłumaczył przy tem, że maszyna jego nikomu chleba nie odbierze, przeciwnie ułatwi pracę i uczyni ją lżejszą i zdrowszą.

Jednak on czuł to tylko, że tak właściwie będzie, ale ani słowami, ani argumentami poprzeć tego należycie nie umiał, w gromadce wiernych zapanowało więc milczenie ponure, tembardziej, że w mieście popełniać zaczęto ekscesy.

Hoowe był synem młynarza w stanie Masachusets i uczył się na mechanika u Dawida, optyka w Bostonie.

Różnie mówią o tem, skąd Hoowe'mu przyszła myśl zajęcia się wynalazkiem maszyny do szycia. Podobno chlebodawca Eljasza, optyk Dawid miał raz mu powiedzieć, że jeśli chce przez jedną noc urość z nędzarza na człowieka sławnego i bogatego, to niech wynajdzie maszynę do szycia.

I od tego dnia myśl o niej już go nie opuściła.

Najbardziej namozolił się Hoowe na ściegiem. Nastręczyło to też wiele trudności, że mózg Hoowe'go był jedynie w tym kierunku nastawiony i to przez długie miesiące. I wówczas podobno we śnie ujrzał Hoowe Indjan, atakujących go włóczniami, które miały ostrza zaopatrzone w otworki. Sen ten miał podać wynalazcy sposób urządzenia i umieszczenia igły, dzięki czemu osiągnął doskonały ścieg.



Sen Hoowe'go, który go natchnął zrobieni otworu na końcu igły

W dniu tym bocznemi uliczkami, kołując daleko, poszedł Hoowe z gromadką przyjaciół do magazynu p. Auburn, niosąc z sobą skarb nieoceniony, pierwszy na świecie model maszyny do szycia, którą miał demonstrować, — Nieśli ją tak okrytą płótnem, by nikt ze spotykanych przechodniów nie domyślił się nawet co niosą. —

Przed magazynem zebrał się tłum czeladników krawieckich i szwaczek, podniecony przeświadczeniem, że Hoowe chce im odebrać pracę i chleb, a w wielkiej hali zebrała się elita miasta, żądna sensacji.

Na podjum zasiadło pięć najzdolniejszych szwaczek i Hoowe ze swą maszyną, wszyscy mieli rozdaną tę samą robotę, z tem, że Hoowe otrzymał ją w pięćkrotnej dawce.

Gdy wynalazca uwolnił swą maszynę z powijaków, któremi ją w domu spowito, obecni wydali szmer zawodu, spodziewali się bowiem czegoś potężnego, a oczom ich przedstawił się mizerny przyrząd, śmieszny w kształcie i śmieszący przesadą, z jaką go traktowano.

Na podjum rozpoczęto tymczasem szycie i zanim widzowie ochłonęli z pierwszego wrażenia, Hoowe już skończył przydzieloną mu pięćkrotną pracę, gdy jedna ze szwaczek nie ukończyła jeszcze swojej.

Gromada widzów wpadła z powątpiewania w zachwyt, a równocześnie w tłumie zebranych przed magazynem powstały takie tumulty, że policja musiała otoczyć wynalazcę silnym kordonem i tak go odprowadzić do domu.

Ten wielki tryumf Hoowego ani popchnął naprzód sprawy masowej fabrykacji maszyny. Poprostu nikt się nią dalej nie interesował, — za wyjątkiem licznych wierzycieli Hoowe'go.

Wobec tego brat wynalazcy wyjechał z maszyną do Anglji, spodziewając się ją tam spieniężyć, a nieco później wyjechał tam również sam Hoowe z modelem maszyny, już znacznie udoskonalonej.

Znaleźli tam reflektantów: był nim fabrykant kufrów William Thomas z Cheapside, który miał wypłacić Hoo-

we'mu 240 funtów szterlingów (około 11.000 złotych i płacić po 3 funty (130 zł) za każdą wyprodukowaną maszynę — pod warunkiem, że Thomas uzyska na Anglję patent.

Patent rzeczywiście uzyskał, jednak Hoowe'mu nie dał ani grosza, tak, że ostatni w nędzy i poniewierce, żebrząc po drodze, dostał się z powrotem do Ameryki, a stanąwszy na lądzie, zarzekł się swojej maszyny i wszelkich wynalazków i zupełnie duchowo złamany, dostał się do jakiejś fabryki w Nowym Jorku na zwykłego robotnika, ciężko pracując nn chleb codzienny.

Tymczasem W. Thomas w Anglji zarobił na maszynie do szycia miljony.

Pojawiła się ona również w Ameryce, pochwycił ją w jakiś sposób w swe ręce Izaak Merit Singer, dyrektor objazdowej trupy komedjantów, zresztą dość nędznej budy.

Dorobił on kilka mało znaczących ulepszeń przy maszynie i zaczął jej wyrób na szeroką skalę.

Uchodziło to przez kilka lat, gdyż Hoowe, zajęty walką o chleb codzienny, stracił wszelki kontakt ze sprawami maszyny, której był twórcą, a w świecie szerokim nikt nie zastanawiał się nad tem, kto jest wynalazcą maszyny i jakie są jego losy.

Jeden tylko nie stracił nadziei, choć już przez tę maszynę stał się bankrutem, był nim przyjaciel Hoowe'go, Georg Fisher, niegdyś handlarz węgla w Bostonie. Długo szukał nowego miejsca pobytu przyjaciela, aż go odnalazł, jednak Hoowe słyszeć nie chciał o przedsięwzięciu jakichkolwiek kroków przeciw przywłaścicielowi maszyny, Singerowi — nie miał na to ani pieniędzy, ani zdrowia.

Miał za to w ręku potężny atut, to jest patent na swą maszynę, gdyż mimo ciężkich warunków, nie zaniedbał opatentować jej w Ameryce.

Pieniądze na prowadzenie sprawy ostatecznie się znalazły i po długich i uciążliwych procesach, Hoowe sprawę wygrał, a sądy przyznały mu po 5 dolarów za każdą sprzedaną maszynę. Ilość ich musiano liczyć wśród ludności i w roku 1862 ustalono, że jest ich w użyciu 300,000 sztuk, wobec czego Hoowe otrzymał półtora miljona dolarów.

Z części, która przypadła pomiędzy spólników procesu na niego, wybudował fabrykę maszyn do szycia w Bridgeport.

Los mu się uśmiechnął, ale organizm, wyczerpany tyloletnim szarpaniem się z trudnościami nie dopisał i Hoowe zmarł w roku 1867, mając zaledwie 48 lat.

Umarł w dniu, w którym na odbywającej się wówczas wystawie w Paryżu otrzymał najwyższe uznanie i wielką wstęgę legji honorowej.

Takiemi to przejściami za życia obdarzył los wynalazcę maszyny, stanowiącej dobrodziejstwo ludzkości.

A po śmierci?

W Kufstein, w Niemczech wystawiono pomnik dla Madersperger'a, jako wynalazcy maszyny do szycia, francuzi zaś dowodzą, że właściwym wynalazcą maszyny tej był krawiec francuski Thimonnie. W swem miasteczku rodzinnem Saint-Etienne uchodził on za warjata, to też gdy podobno w roku 1829 zbudował pierwszy model maszyny nikt z nim nie chciał o tem poważnie mówić.

W Paryżu zdobył on sobie krótkotrwały sukces, poczem znowu poszedł w kłopoty i sprzedał swą maszynę do Anglji za drobną sumę. Umarł on w skrajnej nędzy.

Niektórzy utrzymują, że Eljasz Hoowe udoskonalił maszynę Thimonnie'ra, jednak można twierdzić, że jest to wykluczone, gdyż obydwaj odrębnie się mozolili nad istotniejszą zasadą tej maszyny, to jest nad robieniem ściegu ciągłego.

Możliwem jest jednak, że obydwaj prawie równocześnie, ale od siebie niezależnie, dążyli do realizacji tej samej idei wynalazczej.

L. Juńczak.

Nowe przepisy w sprawie egzaminów dla czeladników z wyjątkiem Śląska.

Minister Przemysłu i Handlu w porozumieniu z ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na mocy dekretu P. Prezydenta Rzplitej wydał następujące rozporządzenie:

§ 1. Każda z komisyj egzaminacyjnych składa się z przewodniczącego i przynajmniej z trzech członków, w tem jednego delegata, wyznaczonego przez kuratorjum właściwego okręgu szkolnego.

§ 2. Regulamin egzaminacyjny powinien zawierać przepis o posiadaniu przez kandydata elementarnych umiejętności czytania i pisania po polsku oraz rachowania i rysowania w granicach potrzeb danego zawodu. Szczegółowa instrukcja, wydana przez władzę szkolną, określać będzie skalę wymagań powyższych umiejętności.

Postępowanie komisji egzaminacyjnej, sposób egzaminowania i taksy egzaminacyjne ustala się regulaminami egzaminacyjnemi, które wydaje izba rzemieślnicza a zatwierdza władza przemysłowa wojewódzka.

§ 3. Podanie o dopuszczenie do egzaminu wnosi terminator lub pomocnik do izby rzemieślniczej. Do podania należy dołączyć świadectwo ukończenia nauki lub też świadectwa, stwierdzające przebyty czas nauki w rzemiośle, oraz zaświadczenie właściwej władzy szkolnej, stwierdzające, że w miejscowości, gdzie terminator odbywał naukę rzemiosła, nie było w okresie czasu odbywania terminu, publicznej szkoły dokształcającej zawodowej, — bądź zaświadczenie tejże władzy szkolnej, że terminator z powodu braku miejsca nie mógł uczęszczać do publicznej szkoły dokształcającej zawodowej w miejscowości, w której odbywał naukę, bądź wreszcie zaświadczenie wojewody, wydane po wysłuchaniu władzy szkolnej, że terminator z innej uzasadnionej przyczyny nie może okazać świadectwa szkolnego z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej.

§ 4. Postanowienie §§ 1—3 odnoszą się do terminatorów, którzy ukończyli naukę rzemiosła przed wejściem w życie niniejszego rozporządzenia i nie

mogą okazać świadectwa szkolnego z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej z powodu braku takiej szkoły lub z powodu niemożności uczęszczanie do niej dla braku miejsca albo z innej uzasadnionej przyczyny w miejscowości, w której terminator odbywał naukę rzemiosła.

Postanowienia te tracą moc obowiązującą z dniem 31. grudnia 1931 roku.

§ 5. Terminatorzy i pomocnicy, którzy nie ukończyli nauki rzemiosła przed dniem wejścia w życie niniejszego rozporządzenia nie mogą okazać świadectwa szkolnego z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej z powodu braku takiej szkoły lub z powodu niemożliwości uczęszczania do niej dla braku miejsca, w miejscowości, w której terminator odbywał naukę rzemiosła, winni wnosić podanie o dopuszczenie do egzaminu do izby rzemieślniczej. Do podania należy dołączyć świadectwo ukończenia nauki lub też świadectwo stwierdzające przebyty czas nauki i, jeżeli w miejscowości, w której kandydat pobierał naukę rzemiosła niema publicznej szkoły dokształcającej zawodowej, świadectwo szkolne z ukończenia całkowitego kursu nauki w szkole powszechnej, jaka znajdowała się w miejscowości, w której kandydat wypełniał obowiązek krótkoterminowych kursów dla terminatorów. Do świadectwa szkolnego lub świadectwa ukończenia specjalnych kursów dla terminatorów winien kandydat załączyć zaświadczenie, wydane przez właściwą władzę szkolną, stwierdzające brak publicznej szkoły dokształcającej zawodowej w miejscowości, w której kandydat pobierał naukę rzemiosła.

Postanowienie niniejszego paragrafu traci moc obowiązującą po upływie trzech lat, licząc od dnia wejścia w życie niniejszego rozporządzenia.

Rozporządzenie niniejsee wchodzi w życie z dn. 26. VIII. 1930 r.

Kraków we wrześniu.

Wyleć ptakiem z swego gniazda, Miłać będzie taka jazda!

(W. Pol.)

Wyleciało się z rodzinnego Krakowa na kilko-letnich tygodni, aby poznać piękno miasta i wsi polskiej, aby oko zadowolić widokiem krajobrazu ojczystego, ucho nacieszyć subtelnym akcentem gwary ludowej, a przedewszystkiem, aby poznać brać rzemieślniczą różnych okolic polskich, jej warunki egzystencji, bolączki i radości, potrzeby itd. Jednem zdaniem wyleciało się, aby się naocznie przekonać czem krawiectwo jest w Polsce a czem być może gdyby mu przyjść z moralną i materjalną pomocą. Ale szczerze powiedziawszy, nie, zupełnie nie miłą była ta jazda po Polsce. Spodziewałem się, że z tej podróży wyniosę jaki jasny pogląd na nasz zawód, który bądź co bądź jest jednym z najstarszych w Polsce, a tymczasem wszędzie czy to w Małop., Wschodniej czy na Wołyniu i Wileńskiej doznałem bardzo niemiłego rozczarowania. Mimo że Izby Rzemieślnicze zorganizowały się już dawno na całym terenie Polski rzemiosło krawieckie we wschodniej połaci kraju jest tak chaotyczne, tak bezplanowo traktowane przez wyższe władze rzemieślnicze, że strach ogarnia nieobeznanego w tych stronach przybysza, który przecież ma inne pojęcie o zawodzie krawieckim. Prawie że w każdnj wyżej wymienionych województw kwitnie chałupnictwo w zastraszający sposób, każdy (dosłownie) terminator zaraz po nauce staje się mistrzem, ba, dużo jest takich **pojętnych** którzy w pierwszym lub drugim roku nauki opuszczają naukodawcę stając do usług i tak nie bardzo wybrednej klijenteli. Nic tedy dziwnego że starzy mistrzowie zmuszeni sa do wykonywania ubiorów po cenach, które wstydzę się publicznie wymienić. Gdy przedstawiciel władzy wyższej wyjeżdża na inspekcję powiatu czy województwa tedy na alarm dniem i nocą czyni się przygotowania i porządki, aby wszystko było na swojem miejscu, jakoś po gospodarsku. Inaczej jeździ rękodzielnik i przyjeżdża skromnie, bez pompy, bez bram tryumfalnych — ot całkiem zwykle, i dzięki temu poznaje prawdziwą, szarą rzeczywistość i poznaje niezaradność biurokracji miejscowej.

Dla zobrazowania ogólnych stosunków panujących na kresach wschodnich opiszę typowy zakład krawiecki jaki poznałem w miasteczku powiatowym Rabotynie nadmieniając, że takich spotkać można tysiące: U progu na poły rozwalonego domostwa witasz pana mistrza, który wprowadza cię do małej izdebki będącej równocześnie warsztatem, salonem, jadalnią i sypialnią. Różne braki tego komfortowego mieszkania stara się p. mistrz nadrobić zamaszystemi ruchami o ile pozwala na to co chwila zesuwający się z nogi samodziałowy pantofel. Potem wielko pańskim ruchem sadowi cię na jedynym niepołamanym krześle a sam robi sobie rodzaj prymitywnego rusztowania z deski i prasulca i siada naprzeciw żądny wiadomości „z tamtych stron". Naogół jest człowiekiem zadowolonym ze swego losu, **gdyby tylko można koniec z końcem związać.** Robotnik jedyna siła najemna (terminatorów nie trzyma, bo na co chować sobie konkurentów, jak sam powiada) terkoce z całej siły na starej maszynie, która wprost cudem wytrzymuje takie tempo — i od czasu do czasu pięścią wali do taktu w stół maszyny. Niczem fabryka. Prócz pana mistrza i czeladnika, który z dumą mi opowiedział że pracował kiedyś w Stanisławowie, pomaga jeszcze pani mistrzowa i służąca, a to tylko w dnie poprzedzające targi targi tygodniowe lub jarmarki, które zawsze pan mistrz odwiedza sprzedając ubiory które z własnej materji zrobił na zapas. Jest to więc człowiek, który rwie się do życia pracując jak zwierzę bez wytchnienia od świtu do nocy a mimo to często gęsto nie mając najkonieczniejszych środków do życia. Nie narzeka jednak, jedyne zło widząc w rozpanoszonem chałupnictwie. Nie może pojąć tylko w jaki sposób istnieć można pracując

8—10 godzin dziennie. Dajesz mu tedy do zrozumienia, że skutkiem fałszywej kalkulacji, braku najnowszych wiadomości zawodowych i stałego unikania gazet, o których jest przekonany że wszystko piszą dla pieniędzy, bo „każdy sobie rzepkę skrobie" albo że za pieniądze ksiądz się modli". Mój rozmówca rozpala się i w oratorskiem uniesieniu woła że wszystko zło na świecie jest „bez te gazety", które inaczej piszą a inaczej jest, bo jak płaci Paweł to piszą dla Pawła, zapłaci Gaweł to piszą dla Gawła. Musicie pisać że źle jest przez brak organizacji, kalkulacji, żeby nie znać waszych machinacji kończy debatę rymem. W końcu udaje mi się go zainteresować następującą anegdotą: Był sobie w miasteczku Niepołomicach niedaleko Krakowa pewien krawiec, który wraz z rodziną zajmował mieszkanko na poddaszu. I zdarzało się często, że musiał pracować do późna w nocy aby jako tako zarobić na utrzymanie. Codziennie o północy strażnik miejski donośnym głosem przypominał mieszkańcom że pora pogasić światła, by uniknąć pożaru. Krawiec nie kwapił się bardzo do wykonania nakazu, a gdy żona zwracała mu uwagę na wołanie strażnika odpowiedział ze śmiechem: strażnik każe światła gasić, bo mu za to płacą a za pieniądze wolałby pół godziny później by światła zaświecać. I nieszczęście chciało że krawiec znużony pracą, zdrzemnął na stole i nie zgasił palącej się lampy naftowej, od której zajął się stół, podłoga itd. Krawiec z rodziną cudem uniknął strasznej śmierci w płomieniach i długo potem zależnym był od ofiarności sąsiadów. Po niewczasie przekonał sie biedak, że chociaż pieniądz toruje drogę do celu nie zawsze jest samym celem, przekonał się, że nie tylko dla pieniędzy ksiądz się modli, lecz że jest wzniosły cel dla którego poświęca człowiek całe życie, a tym celem jest pomoc społeczeństwu, by doszło do doskonałości. Anegdotę tą opartą na prawdziwem zdarzeniu opowiadam każdemu który prasę zawodową uważa za jakiś dobrze się rentujący interes, a nie szlachetną intencją jednostki, którą społeczeństwo krawieckie zdrowo myślące uczci okrzykiem:

„Niech żyje krawiecka prasa zawodowa! Niech żyje jej założyciel! Obiecali mi ci wszyscy z którymi się zetknąłem w mej podróży, że natychmiast zamówia okazowę numera „Odzieży" a czy to uczynią wykażą najbliższe dni.

Ignacy Beer, Kraków.

Pytania i odpowiedzi.

K. F. pyta: Jakie mundurki noszą studenci kształcący się u XX. pijarów?

Odpowiedź: Krój bluzy jak frencza oficerskiego zapinany na 5 guzików, z przodu kieszenie jak u frencza, w plecach rozporek (szlic), kołnierz stojąco wykładany (włoski), na kołnierzu patki koloru szafir, na patkach wpięte emblematy pijarskie, kolor różany, obok naszyta złota nitka. Klasa do której uczeń chodzi, patka z przodu i dołem obszyta sznurkiem złotym.

Rękawy mają manszet 9 cm i wypustka koloru szafir jak patek, 1/2 cm niżej wypustki naszyty jest gruby złoty sznurek Spodnie do klasy I—IV krótkie pryczesy zapinane pod kolanem na 3 guziki, od klasy IV—VIII długie zwyczajne z manszetami.

Czapki rogatywki otok safirowy obszyty sznurkiem złotym grubym dołem i górą, na czapce zamiast orzełka emblemat pijarski. Płaszcze noszą różne prawie zawsze cywilne, dawniej były przepisowe z kontrafałdami w plecach i guziki złote.

Kolor mundurków granatowy.

B. S. pyta: **Z czego pochodzą guziki w krawiectwie** najwięcej używane?

Odpowiedź: Najwięcej używanym guzikiem w krawiectwie męskim jest guzik rodzaju orzecha kamiennego (Steinnuss). Orzech kamienny jest owocem rośliny krza podobnego do palmy, która rośnie przeważnie w Południowej Ameryce. Palma kamienna lubi tam rość gdzie jest dużo wilgoci, miejsca nizin otoczonych górami i dopływami rzek, ale udaje się też i na wzgórzach do 1000 metrów wysokości. Roślina czyli palma kamienna tworzy złączone grupy i rzadko udaje się w towarzystwie innych drzew. Jest często przez swą ciężkość schylony i zakorzenia się płasko w ziemi. Roślina orzecha rośnie do wysokości 2 metrów. Owoc jej od kwiecia do dojrzałości potrzebuje całe 6 miesięcy i tworzy zrośnione grupy orzechów podobnych do kurzego jaja. W jednem takiem zrośnięciu które jest wielkości głowy ludzkiej czyli dyni mieści się często 50—60 orzechów wielkości kurzego jaja. Jedna taka palma rodzi 6 do 8 takich głów po 50 orzechów. Jedna taka bania pełna tych orzechów warzy często 25 funtów czyli 1/4 centnara, przy ośmiu 2 centnary dźwiga na sobie taka roślina. Nim orzech dojrzeje zawiera w sobie wewnątrz płyn, który w półdojrzałym orzechu służy jako pokarm niedźwiedziom i innym podobnym zwierzętom.

Im więcej owoc dojrzały tem więcej twardsze jego wewnętrzne mięso, które jak sama nazwa głosi jest rzeczywiście twarde jak kamień. Pomimo swej twardej masy da się jednak dobrze farbić i przerabiać na różne wzory guzików.

Jak pomaga „Odzież" swym abonentom?

Swego czasu zwrócił się do administracji „Odzieży" pewien abonent o poradę, któremu z powodu niewykupienia karty rzemieślniczej zamknięto warsztat i zabrano górną część maszyny.

Wtedy administracja doradziła mu wyciągnąć zaświadczenie z gminy, że pracuje już 8 lat samodzielnie jak również powołać się na dwóch świadków, i udać się do Starostwa o wydanie karty rzemieślniczej, zaś w razie odmówienia miał się zwrócić o **wsparcie** dla bezrobotnych, gdyż przez zabranie mu części maszyny odebrano mu możność zarobkowania, to poskutkowało, bo stosując się do porad administracji udał się do Starostwa, skąd otrzymał kartę rzemieślniczą jak również i zabraną część maszyny.

Oto podziękowanie czytelnika.

Stosując się do wskazówek administracji, na podstawie których otrzymałem kartę rzemieślniczą ze Starostwa jak również zwrócono mi część maszyny, za co jestem bardzo wdzięczny Sz. Adm. Odzieży.

A. Z. z W. Kieleckiego.

Uznanie.

Będąc zainteresowany „Wielkim Podręcznikiem Kroju“ i „Kalkulacją Krawiecką“, po ich otrzymaniu mogę wyrazić taksamo wniosłe uznanie ich autorom jakie było umieszczone w nr. 9 „Odzieży“ pod tyt. Korespondencja, Autora Wład. Berkana. Że osobiście się przekonałem o ich wartości mogę zrozumieć wielkie znaczenie wyżej wspomnianych podręczników dla każdego krawca, a dla większego zainteresowania Szan. Kolegów wspomnianych podręczników wystarczy wspomnieć na autora wyżej wspomnianej korespondencji Wł. Berkana jako nam znanego z swej wybitnej działalności, że jest on pod tym względem doświadczonym, co nikt nie potrzebuje mieć powątpiewania o wielkiem znaczeniu tych podręczników.

Więc chętnie przyjmijmy to co nam życzy i czego pragnie, by krawiectwo podniosło się na wyżyny, czego i my pragniemy, a spełnią się nasze pragnienia jeżeli będziemy godnie współpracowali w naszej organizacji zawodowej pod sztandarem „Odzieży“. To też niechaj każdemu z nas dążenia „Odzieży“ bódźcem będą do wzmożonej pracy na polu oświaty — przez sprowadzenie wydawnictw jakie nam podaje „Odzież“. Jeżeli każdy będzie doceniał role rzemiosła, a postąpi za przykładem wybitnych działaczy i będzie doceniał znaczenie cennych rad podawanych w „Odzieży“ natenczas zrozumie znaczenie wiedzy fachowej jaką nam daje „Odzież“ i będzie pragnął razem z tymi co posiadają wspomniane podręczniki i wiernie stoją przy „Odzieży“ wyrazić ich autorom z wdzięczności uznania za wzniosłą i niestrudzoną pracę około naszego rozwoju.

Co ja przy tej sposobności wyrażam i życzę naszemu Szan. redaktorowi, by jak najdłużej na swej placówce niestrudzony wytrwale w swoim wzniosłem znaczeniu mógł swe obowiązki spełniać dla dobra i rozwoju krawiectwa polskiego.

Edward Arczyński z P. Pomorze.

Biznes Welli Don.

Pani Welli Don właścicielka wielkiej fabryki ubrań damskich z Canzas Citi ma rocznie trzy miljony obrotu.

Swój biznes poczęła w bardzo prosty sposób. Napoczątku swego małżeńskiego życia, była tak ubogą, że nie miała porządnego odzienia do kuchni. Uczęszczając na kurs kroju i szycia, i odpowiednio z kursu skorzystawszy, postanowiła sobie uszyć pierwszą toaletę.

Takie toalety uszyła do swoich towarzyszek, którym podobała sie wykwintna robota, wykonana z elegancją i gustem.

Pani Don dla biznesu skróciła swoje nazwisko i tak kombinowała aby wyjść na swoje co, robi? prasuje swoje dwa kostjumy i oddaje do magazynu konfekcyjnego na wystawę. Kupiec na pierwszy pogląd zamówił dwa tuziny takich ubrań.

Pani Don nie mając na tyle gotówki do zakupna odpowiedniej ilości materjału, sprzedaje swoją ubogą biżuterję, kupuje materjał i wykonuje zamówienie. Na trzeci dzień po odesłaniu do magazynu tych ubrań, zapytóje jak sytuacja z jej wyrobem, na co doszła odpowiedź zamówień, ale tym razem na dziesięć tuzinów jednego gatunku, a osiem drugiego.

Nie mogąc sama dać sobie rady, najmuje pomocnie, i po miesiącu zmudnej pracy zamówienie wykończyła. Kupiec z p. Welli Don miał jeszcze raz taki żysk jak z drugich krawczyń, bo podobne ubrania sprzedawał po 50 cent., z Donowej po 1 dol. Obecnie jest właścicielką 13 piętrowej kamienicy, zatrudnia 950 robotników z kilkoma elektrycznemi maszynami, a jej obrót roczny wynosi 3 miljony dolarów. Oto przykład przedsiębiorczości kobiecej w U. S. A.

W. Huryn.

Chytra Krawcowa.

Pani Charlote Denus, właścicielka jednego z paryskich salonów mody, posiadała w swem przedsiębiorstwie „czarodziejskie lustra“. Czarodziejskość tych luster polegała na tem, że były one nieznacznie wprawdzie, ale za to nader artystycznie wklęsłe, tak, że każda kobieta, która w nich się przeglądała, miała znacznie smuklejszą i powabniejszą figurę, aniżeli w naturze. Korzystna ta zmiana szła naturalnie na karb dobrze skrojonej sukni, interes więc kwitł. Nigdy jednak nie wiadomo skąd nieszczęście na człowieka spadnie. Pewnego razu jakiś małżonek jednej z klijentek spostrzeg, że żona jego wyglądała w lustrze zbyt młodo i zbyt eterycznie. Naprzód naturalnie ucieszył się z tak korzystnej zmiany, a następnie zaskarżył panią Denus o oszustwo. W wyniku procesu pani Denus skazaną została na 250 franków grzywny, co gorsze jednak sława jej salonu upadła raz na zawsze. Klijentki jej zaś są o jedno złudzenie uboższe.

Rozwiązanie log. „Odzieżowego“

P	o	l	e	s	k	i	E
o	ł	d	a	c	e	b	A
m	o	r	z	e	t	o	r
o	a	k	n	i	o	h	c
r	o	k	s	l	e	i	z
z	n	a	k	d	r	ź	y
a	m	e	r	y	k	a	n
n	a	P	e	z	c	z	s
i	k	y	z	c	l	o	k
n	i	t	e	c	z	k	i

Trafne rozwiązanie nadesłał Jan Machowiak Stęszew.

Redaktor W. Samarzewski Król. Huta. Zakłady graficzne L. Nowak Król. Huta.